

Upadek inteligencji

18 grudnia 2016

Amerykanie nie tylko wybrali prezydenta bez doświadczenia politycznego, lecz zignorowali również punkt widzenia przygniatającej większości dziennikarzy, artystów, ekspertów, profesorów. Głosowanie na Trumpa często było związane z poziomem wykształcenia wyborców, toteż niektórzy demokraci zarzucają im, że nie są należycie oświeceni.

Istnieje co najmniej jeden kraj, w którym wybory przynoszą szybkie skutki. Po zwycięstwie Donalda Trumpa załamuje się kurs meksykańskiego peso, koszt pożyczek nieruchomościowych wzrasta we Francji, Komisja Europejska popuszcza pasa, sondażownie i adepci wyborczego mikrotargetowania chowają się po kątach, resztki wiarygodności dziennikarzy dogorywają, Japonia zamierza się zremilitaryzować, Izrael oczekuje, że ambasada amerykańska przeniesie się z Tel Awiwu do Jerozolimy, a partnerstwo transpacyficzne bierze w łeb. Ta zawierucha zdarzeniowa i eksplozja domysłów powoduje zadumę i wzbudza niepokój: jeśli człowiek niemal powszechnie opisywany jako osobnik niekompetentny i wulgarny mógł zostać prezydentem Stanów Zjednoczonych, to znaczy, że teraz wszystko jest możliwe. Epidemia spowodowana przez wynik amerykańskich wyborów jest tym bardziej prawdopodobna, że ich nieprzewidziany wynik zauważono na całym świecie – i to nie tylko w środowiskach ekspertów w zakresie polityki zagranicznej.

Od około 10 lat jest coraz więcej takich niespodzianek wyborczych. Prawie zawsze następuje po nich trzydniowa skrucha polityków, którzy do takich niespodzianek doprowadzili, a następnie, jakby nigdy nic, prowadzi się zdezawuowaną przez wyborców politykę. Chroniczny charakter takiego nieporozumienia – lub powtarzalność takiego symulakrum – jest tym bardziej zrozumiała, że większość protestujących wyborców często mieszka daleko od wielkich ośrodków władzy

ekonomicznej, finansowej, ale również artystycznej, medialnej, uniwersyteckiej. Nowy Jork i San Francisco zagłosowały teraz na Hillary Clinton, w czerwcu Londyn opowiedział się masowo przeciwko Brexitowi, dwa lata temu lewica zachowała w Paryżu władzę samorządową, choć w skali krajowej wybory były triumfem prawicy. W rezultacie, wkrótce po ogłoszeniu wyników, można w dalszym ciągu rządzić we własnym gronie, wsłuchując się z dotychczasowym nabożeństwem w zalecenia Komisji Europejskiej, przypisywać wyborczym buntownikom niedostatki psychologiczne lub kulturalne dyskwalifikujące ich gniew: w istocie to tylko głupcy manipulowani przez demagogów. Takie postrzeganie ma długą historię, zwłaszcza w dobrze wykształconych środowiskach – do tego stopnia, że opisywana od wielu miesięcy „osobowość autorytarna” ludowego wyborcy głosującego na Trumpa jako żywo przypomina portret psychologiczny prawicowych czy lewicowych „wywrotowców”, który strażnicy ładu umysłowego malowali podczas zimnej wojny.

Amerykański socjolog polityki Seymour Martin Lipset, analizując przewagę tych ostatnich w środowisku robotniczym, a nie w łonie klasy średniej, doszedł w 1960 r. do następującego wniosku: „Reasumując, jednostka z klasy niższej prawdopodobnie była narażona od wczesnego dzieciństwa na kary, brak miłości i ogólną atmosferę napięcia i agresji – a te wszystkie doświadczenia mają tendencję do wytwarzania głęboko zakorzenionej wrogości, przejawiającej się w przesądach etnicznych, autorytaryzmie politycznym i chiliastycznej religii transwaluacyjnej.” [1]

BOURDIEU: RASIZM INTELIGENCJI

W kwietniu 2008 r., 8 lat przed tym, jak Clinton wrzuciła większość spośród 62 mln przyszłych wyborców Trumpa do „kosza ludzi żałosnych”, Barack Obama przypisał paradoks głosowania warstw ludowych na republikanów temu, że ludzie głosują wbrew swoim interesom, kiedy, „aby dać wyraz swoim frustracjom, trzymają się kurczowo swojego karabinu lub swojej religii względnie jakiejś formy antypatii wobec tych, którzy nie są

tacy jak oni czy poczucia wrogości do imigrantów lub do handlu międzynarodowego”. Frustracja przeciw rozumowi: ludzie wykształceni, często przekonani o racjonalności swoich preferencji, bywają skonsternowani zachowaniami kołtunów rzucającymi jej wyzwanie.

Nic nie zdaje lepiej sprawy z tego, co francuski socjolog Pierre Bourdieu nazywał „rasizmem inteligencji” [2] – coraz częściej dochodzącego do głosu u lewicowych neoliberalistów, ale również u wielu radykalnych intelektualistów i osobistości uniwersyteckich – niż komentarz do wyborów amerykańskich, który ukazał się na portalu prestiżowego czasopisma Foreign Policy. Jeśli założymy, że tytuł – „Trump wygrał, bo wyborcy są dosłownie ignorantami” – niekoniecznie odzwierciedla treść, to dwulinijkowy lid wyprowadza nas z błędu: „Demokracja ma stanowić wolę ludu. Lecz co wtedy, gdy lud nie mają pojęcia o tym, co robi?” [3]. Jak należy się podziwiać, argumentację wspiera arsenał potężnych liczb i refleksji. Autor, Jason Brennan, profesor filozofii, atakuje z grubej rury: „No cóż, stało się. Donald Trump przez cały czas cieszył się masowym poparciem niewykształconych, słabo poinformowanych białych. Jak doniesiono w sierpniu na portalu Bloomberg Politics, Hillary Clinton cieszyła się olbrzymią, 25% przewagą wśród posiadających wyższe wykształcenie wyborców mających zamiar zagłosować. (...) Natomiast podczas wyborów w 2012 r. przewaga Baracka Obamy nad Mittem Romneyem była wśród nich niewielka. Dzisiejszej nocy ujrzeliśmy coś historycznego: ośli taniec. Nigdy jeszcze ludzie wykształceni nie odrzucili tak jednomyślnie żadnego kandydata. Lecz nigdy przedtem ludzie mniej wykształceni nie poparli tak jednogłośnie żadnego kandydata.”

Brennan okazuje się bardziej wstrząśnięty niż zmieszany konstatacją, która utwierdza go w słuszności jego antydemokratycznego credo. Opierając się na „ponad 65-letnich” badaniach prowadzonych przez politologów nabrał on bowiem przekonania, że „przerażający” brak wiedzy u większości

wyborców dyskwalifikuje ich głosy. „Na ogół wiedzą, kto jest prezydentem, ale niewiele więcej. Nie wiedzą, która partia kontroluje Kongres, co Kongres zrobił ostatnio, czy gospodarka miewa się lepiej czy gorzej.”

U niektórych wygląda to jednak lepiej. Niezależnie od tego, czy to republikanie, czy demokraci, są oni lepiej wykształceni. Na szczęście, podobnie jak libertarianin Brenner, okazuje się, że bardziej sprzyjają oni również wolnemu handlowi, imigracji, redukcji deficytów, prawom LGBTQ, postępowej reformie więziennictwa oraz konserwatywnej reformie państwa opiekuńczego. Innymi słowy, gdyby 8 listopada górę wzięła informacja, edukacja i inteligencja, taki prostak, który nie chciał się uczyć, jak Trump i którego „wrogi handlowi międzynarodowemu i imigrantom program jest sprzeczny z konsensem ekonomistów na lewicy, prawicy i w centrum”, nie szykowałby się do przeprowadzki z trzypoziomowego mieszkania w Nowym Jorku do gabinetu owalnego w Białym Domu. Na jednym z wieców miliarder powiedział zresztą: „Lubię ludzi mało wykształconych.”

KARA ZA TOŻSAMOŚCIOWY I BURŻUAZYJNY Dyskurs

Są powody, aby sankcjonowanie dyskursu tożsamościowego i burżuazyjnego wywołało obiekcje: np. Obamę, który wykładał prawo na uniwersytecie w Chicago, głównie wybrano raz i drugi dzięki głosom milionów słabo wykształconych lub niewykształconych wyborców, a wiele błyskotliwych umysłów, które wyszły z Harwardu, Stanfordu i Yale, zaplanowało wojnę w Wietnamie, przygotowało inwazję Iraku, stworzyło warunki do kryzysu finansowego stulecia [4]. W istocie analiza wyborów amerykańskich prowadząca do niewiary w rozsądek społeczeństwa amerykańskiego jest interesująca głównie dlatego, że odzwierciedla ducha czasów, a główna korzyść, która z niej płynie, polega na tym, że zaspokaja poczucie wyższości osoby dobrze wykształconej, która ją czyta. Nośna jest jednak w ryzyko polityczne: w czasach kryzysu „rasizm inteligencji”, uprzywilejowujący panowanie merytokracji, ludzi dobrze

wykształconych, ekspertów, często łączy się z panowaniem „mocnych ludzi”, którzy troszczą się bardziej o to, aby społeczeństwa brać w karby, niż o to, aby je kształcić.

Większość komentatorów wybrała pokazywanie w świetle reflektorów rasistowskiego i seksistowskiego wymiaru wyborów. W rzeczywistości nie liczy się dla nich to, że mimo historycznego charakteru kandydatury Clinton przewaga głosujących mężczyzn nad głosującymi kobietami lekko zwiększyła się, a ogromna przecież przewaga białych wyborców nad czarnymi tylko nieznacznie się zmniejszyła. Filmowiec Michael Moore, który przewidział zwycięstwo Trumpa, wskazał 11 listopada w MSNBC: „Musicie pogodzić się z tym, że miliony osób, które głosowały na Baracka Obamę, tym razem zmieniły zdanie. To nie są rasiści.”

Czarny, postępowy, muzułmanin i reprezentant Minnesoty w Kongresie, Keith Ellison, wkrótce pociągnął tę analizę, kładąc nacisk na społeczno-ekonomiczną stronę wyników głosowania i nieufność, jaką wywoływała kandydatka za bliska establishmentowi, za bardzo układna, za bardzo wyniosła: „Nie uzyskaliśmy dobrego wyniku wśród Latynosów i Afroamerykanów. Dlatego pogląd, który przypisuje wszystko białej klasie robotniczej, jest błędny.” [5] Jako jeden z nielicznych członków Kongresu Ellison popierał podczas prawyborów Bernie Sandersa; obecnie, z jego poparciem, kandyduje do kierownictwa Partii Demokratycznej.

Ze swojej strony przywódca lewicy demokratycznej, zwracając się do swoich studenckich zwolenników, zażądał, aby ci, którzy wyznaczyli Clinton na kandydatkę partii, „wyszli poza opłotki polityki tożsamościowej”. Sanders dodał: „Nie wystarczy powiedzieć komuś: ‘Jestem kobietą, głosujcie na mnie.’ Nie, to nie wystarczy. Potrzebna jest nam kobieta, która będzie miała odwagę przeciwstawić się Wall Street, towarzystwom ubezpieczeniowym, przemysłowi paliw kopalnych.” Uniwersytety amerykańskie są jednym z miejsc, w których troska o różnorodność z łatwością bierze górę nad troską o równość, a

przesady kulturowe, tyle że odwrócone, nie są mniej liczne niż gdzie indziej, toteż Sanders nie przemawiał tego dnia do przekonanych.

ZDECYDOWAŁY WYKSZTAŁCENIE I DOCHÓD

Nic jednak nie robi się w tej sprawie: zdaniem wielu demokratów każdy należy do jednej tylko grupy, a żadna z nich nie jest grupą społeczno-gospodarczą. W rezultacie, jeśli czarni głosowali przeciwko Clinton, to dlatego, że są mizoginami, jeśli biali głosowali na Trumpa, to dlatego, że są rasistami. Myśli o tym, że ci pierwsi mogą być również hutnikami wrażliwymi na dyskurs protekcyjnistyczny kandydata republikańskiego, a ci drudzy zamożnymi podatnikami zainteresowanymi obietnicami obniżki podatków, nie są, jak się wydaje, w stanie przeniknąć do umysłowości tych komentatorów.

Tymczasem w tym roku poziomy wykształcenia i dochodu w dużo większym stopniu określiły wynik wyborów niż płeć i kolor skóry, gdyż jest to zmienna, która z wyborów na wybory najbardziej ewoluuje. W grupie białych bez dyplomów republikanie mieli 25% przewagę już 4 lata temu; teraz doszła ona do 39% [6]. Do niedawna demokrata nie mógł liczyć na wybór na prezydenta, jeśli nie miał ich poparcia. Czy dlatego, że ich odsetek w społeczeństwie maleje [7], że ich organizacje związkowe się rozpadają i że mają oni coraz większą skłonność „niewłaściwie” głosować, pewni demokraci, których nacisk na sprawę różnorodności reasumuje strategię, pogodzili się obecnie z myślą o tym, że wbrew nim należy wygrywać wybory?

Włoski historyk Enzo Traverso, mając na myśli swoich studentów z drugiej strony Atlantyku, zaświadcza: „Nikt nigdy nie powie, że głosował na Trumpa. Wszyscy mówią mniej więcej to samo: jesteśmy światli, szacowni, inteligentni – i bogaci; tamci to wsiowi, ‘odrażający, brudni i źli’, jak w tytule sławnego filmu włoskiego. Tymczasem kiedyś był to dyskurs nacjonalistów wymierzony w klasy ludowe.” [8] Im bardziej cenzorzy „wsiowych” zamykają się w abstrakcyjnych i nieprzejrzystych

dyskursach, im bardziej pogrążają się w radykalnie szykownym werbalizmie, tym słabiej słuchać ich w Ameryce spokojnej, małomiasteczkowej, w zdewastowanych rejonach, gdzie rośnie stopa samobójstw i ludzie troszczą się przede wszystkim o swoje warunki egzystencji.

CO DYSKONTUJE „CZERWONA AMERYKA”

Rezultat: prawicy udało się uczynić z antyintelektualizmu skuteczny oręż polityczny –rewindykowaną tożsamość kulturową [9]. W 2002 r. w szeroko rozpowszechnionym tekście republikanie „widzący na czerwono” – barwą ich partii jest czerwień – obrócili na swoją korzyść stygmat „wsiowego”: „Większość czerwonych Amerykanów nie umie dekonstruować ponowoczesnej literatury, we właściwy sposób wydawać polecenia, wybrać kabaretu skrzącego wyszukany humor czy cytować cen z katalogu Abercrombie & Fitch. Potrafimy jednak wychować dzieci, okablować swoje własne domy, robić swoimi własnymi rękami piękne i pyszne rzeczy, spokojnie i z łatwością mówić o Bogu, naprawić silnik, rozpoznać dobry klon cukrowy, opowiedzieć o naszym miasteczku i o nadziejach naszych sąsiadów, wziąć do ręki karabin i bez uczucia lęku puścić w ruch piłę łańcuchową, obliczyć nośność więźby dachowej, uprawiać asparagus, żyć w spokoju bez alarmu samochodowego, ochroniarzy czy terapeutów.” [10]

Większość „czerwonych Amerykanów” nie czyta również prasy, którą Trump uważa za „skorumpowaną”, „nieuczciwą” i kazał wygwizdywać ją na swoich wiecach. Przez całą kampanię kandydat republikański kłamał jak najęty, toteż zasługiwał na to, aby dziennikarze często dementowali jego słowa. Lecz poza tym, że prawda nie stanowi ani najpowszechniejszego, ani najlucracyjniejszego produktu prasy amerykańskiej, zaangażowanie mediów po stronie Clinton i ich niezrozumienie wyborców Trumpa także wynikają z zamknięcia społecznego i kulturalnego. Felietonista New York Times’a Nicholas Kristof wyjaśnił 17 listopada w Fox News, między dwoma wykładami (zainkasował za nie po 30 tys. dolarów): „Problem

dziennikarstwa polega na tym, że sprzyja ono najprzeróżniejszym różnorodnościom kosztem różnorodności ekonomicznej. Nie ma wśród nas zbyt wielu osób wywodzących się ze społeczności robotniczych i wiejskich.” Ten problem socjologiczny dokumentuje się i komentuje od ćwierćwiecza, lecz można się założyć, że zmiana na tym polu jutro nie nastąpi.

KONSTATACJA SOCJOLOGICZNA

Tymczasem „pozasystemowi” kandydaci nie wahają się popisywać swoją niechęcią czy nienawiścią do mediów. We Włoszech Giuseppe („Beppe”) Grillo wyciągnął z wyborów amerykańskich pocieszający dla siebie i swojej partii wniosek: „Twierdzą, że jesteśmy seksistami, homofobami, demagogami i populistami. Nie zdają sobie sprawy, że miliony ludzi nie czytają już ich gazet i nie oglądają ich telewizji.” [11]

Niektórzy zdali sobie wreszcie z tego sprawę. 10 listopada na France Inter były specjalista w zakresie reklamy, a obecnie pisarz i dziennikarz Frédéric Beigbeder przyznał się z rozbrajającą szczerością do tego, że podobnie jak jego koledzy po fachu przestał wywierać wpływ na ludzi. „Tydzień temu wyjaśniałem z całą właściwą nieukom pewnością siebie, że Donald Trump przegra amerykańskie wybory prezydenckie. (...) Żaden intelektualista nie mógł napisać nic, co stanęłoby jego zwycięstwu na przeszkodzie. (...) Rządy ludu sprawowane przez lud to jedyny ustrój, w którym pragnę żyć, ale w istocie co ja wiem o ludzie? Mieszkam w Paryżu, a teraz jestem w Genewie; obcuję z pisarzami, dziennikarzami, filmowcami. Żyję totalnie odłączony od cierpienia ludu. To nie samokrytyka, to po prostu konstatacja socjologiczna. Jeżdżę po kraju, ale ludzie, z którymi się spotykam, interesują się kulturą – są to intelektualiści nie reprezentujący głębokiej rewolty kraju.”

Kalifornia masowo zagłosowała za Clinton, która uzyskała tam spektakularne wyniki wśród populacji z dyplomami wyższych uczelni w najzamożniejszych, często całkowicie białych

okręgach. Niektórzy mieszkańcy, wzburzeni wynikiem ogólnokrajowym, żądają secesji swojego stanu – „Calexitu”. Gavin Newsom, wicegubernator Kalifornii i były burmistrz San Francisco – miasta, w którym Trump uzyskał tylko 9,78% głosów – nie podziela ich punktu widzenia. Zapowiada jednak, że będzie zwalczał politykę nowego prezydenta zbliżając się do „oświeconych przywódców” zachodniego świata. Pozostaje mu tylko ich znaleźć.

Autorstwo: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] S.M. Lipset, *Political Man: The Social Bases of Politics*, Nowy Jork, Doubleday 1960.

[2] P. Bourdieu, *Questions de sociologie*, Minuit, Paryż 1981.

[3] J. Brennan, „Trump Won Because Voters Are Ignorant, Literally”, *Foreign Policy*, 10 listopada 2016 r.

[4] Jak sygnalizuje L. Strether, „Three Myths About Clinton’s Defeat in Election 2016 Debunked”, *Naked Capitalism*, 14 listopada 2016.

[5] VICE News Tonight, HBO, 16 listopada 2016 r.

[6] Th. Edsall, „The Not-So-Silent White Majority”, *The New York Times*, 18 listopada 2016 r. Korzystna dla republikanów przewaga zmniejszyła się jednocześnie wśród białych z dyplomami – z 14 do 4%.

[7] Zmniejszyła się z 83% w 1960 r. do 34% w 2016 r.

[8] „Enzo Traverso: «Trump est un fasciste sans fascisme»”, *Politis*, 17 listopada 2016 r.

[9] Zob. D. Halimi, „Stratagème de la droite américaine:

mobiliser le peuple contre les intellectuels", Le Monde diplomatique, maj 2006 r.

[10] B. Hurst, „Seeing Red”, The Wall Street Journal, 11 lutego 2002 r.

[11] Cyt. z The New York Times International Edition, 14 listopada 2016 r.